

Dla moich dzieci - Paweł Fłoriński

Moi rodzice byli na swój sposób ascetyczni i bogobojni, ale ich światopogląd stanowiący próbę rodzinnego przewyciężenia nihilizmu otaczającego ich w młodości sam był skażony nihilizmem.



Paweł Fłoriński

Dla moich dzieci. Wspomnienia minionych dni

Aletheia

2017

1916.IX.07. Noc. Po przygotowaniach do nabożeństwa: wigilia święta Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy. Piszę na pulpicie przy lampce oliwnej. – W przeredagowanej wersji przepisuję 1916.IX.20

Nasza rodzina (mam na myśli rodziców i mieszkające z nami ciotki oraz nas, dzieci), nasza rodzina stanowiła zamknięty świat. Ojciec i matka, a zwłaszcza matka, kierowali nią w odosobnieniu od zewnętrznego świata. Wyjątkowe przywiązanie rodziców do siebie nawzajem, ojca niechęć do powszednich aspektów życia społecznego i dumna bojaźń życia odczuwana przez matkę, światopogląd ojca (chyba także matki), jeśli nawet nie negujący, to w porównaniu z pierwiastkiem rodzinnym nieskończenie pomniejszający wszystkie stosunki społeczne i wszystkie aspekty działalności człowieka, być może niewystarczające zabezpieczenie finansowe rodziny w czasie, gdy jeszcze się kształtowała, wstręt do wszelkich umowności, do „blichtru” i fałszywego blasku składający się na zasadniczą postawę ojca, która zapewne za jego sprawą umocniła się także u matki; jakaś niejasna, chociaż niewątpliwa arystokratyczna duma rodziny, w szczególności matki, i to przy całym jej nieustannym powtarzaniu, że „jesteśmy przecież najzwyklejszymi ludźmi”, o czym wydaje się matka bardziej

chciała przekonać samą siebie, niż w istocie w to wierzyła; być może cienka smuga duchowego wdzięku – na gruncie oderwania od życia i swoistego pozacerkiewnego i pozareligijnego ascetyzmu – wszystko to razem wzięte sprawiało, że nasza egzystencja była życiem na samotnej wyspie lub, w innym sformułowaniu – na wyspie bezludnej, jako że niespecjalnie przepadaliliśmy za ludźmi i staraliśmy się trzymać z boku. Ludzie odebraliby czystość, spokój i rygorizm temu wyspowemu rajowi i dlatego byli ledwie tolerowani, a i to do czasu. Użyłem słowa „raj”, gdyż tak właśnie rozumiem cel ojca – na czystym polu rodzinnego życia przywrócić raj, któremu nie zagrażałaby ani zewnętrzna niepogoda, ani zimno i brud stosunków społecznych, ani – jak się wydaje – sama śmierć. Tak, śmierć, o ile mogę zrozumieć ojca, nigdy nie wchodziła w jego rachuby, podobnie jak w rachubę nie wchodził grzech, chociaż, będąc pesymistą, przyznawał, że „ludzie wszędzie są ludźmi, ze swoimi namiętnościami i słabościami”. A co za tym idzie, zadanie tego eksperymentu z życiem, na którym ojciec rzeczywiście strawił żywot i całe mnóstwo szczodrych i wyjątkowych talentów i starań, polegało na jak najstaranniejszym odizolowaniu rodziny od wszystkiego *innego*, od wszystkiego, co mogłoby zmącić taflę jej bezchmurnego istnienia. Wszystkie ciężary życia ojciec brał na własne barki i nie chciał nas nimi martwić; a nie wytrzymawszy trudu samotnego dźwigania ciężaru oraz zgryzot i przykrości życia, które podjął, by chronić rodzinę, załamał się i kiedy pojął niemożliwość zrealizowania takiego życia, utracił równowagę cielesną i duchową. Był to zaiste dramat: na jego oczach runęło wszystko, co próbował stworzyć przez całe życie i czemu się poświęcił. Tak, złożył siebie w ofierze – rodzina była jego idolem, jego bogiem, a on jej kapłanem i ofiarą.

Zadaniem rodziny było odizolowanie się od otoczenia. Nasze życie było życiem „w sobie”, ale tylko w niewielkim stopniu „dla siebie” – istnieniem odciętym od środowiska społecznego i od przeszłości. W przestrzeni i w czasie byliśmy sami w sobie „nowym gatunkiem”, nowym pokoleniem. Oczywiście zależało to nie tylko od pragnienia rodziców, by właśnie tak nami kierować, ale także od wielu okoliczności zaistniałych niezależnie od czyichkolwiek zamiarów. Jednak tak czy owak, my dzieci, prawie nie znałyśmy przeszłości naszej rodziny, nie mówiąc już o naszym rodzie. Rodzice spoglądali w teraźniejszość, a przede wszystkim w przyszłość. A przeszłość... przeszłość teoretycznie negowano, *de facto* nie była znana lub była prawie nieznana, a jako że przeżyli ją sami rodzice – nie była słodka. O tym wszystkim będę jeszcze miał okazję opowiedzieć później. A teraz powiem tylko tyle, że i ojciec mój, i matka jakoś zerwali ze swoimi rodami; rzecz zrozumiała, że nic żywej legendy wypadła im z rąk, a po części została po prostu wypuszczona. Natomiast my, dzieci, prawie nic o niej nie wiedziałyśmy. Później dowiadywałem się tego i owego. Ale dopiero potem, a i to w drodze stawiania pytań, na które – nawiasem mówiąc – nigdy nie otrzymałem od matki chętniej i otwartej odpowiedzi, w drodze rozmów z obcymi oraz archiwalnych i książkowych poszukiwań. Ta moja wiedza nie była wiedzą wyssaną z mlekiem matki, nie była życiowym doznaniem stale nieodłącznym od mego umysłu, lecz archeologiczną restauracją przeszłości, pracą naukową podobną do wszelkiej innej pracy naukowej. Jest mi przykro i smutno, że jest właśnie tak, ale tak właśnie jest. Proszę Boga, moi mili, żebym zdołał was wychować do życia bardziej pełnokrwistego, bardziej gruntownego; daj Boże, żeby wszystko to, co ja dzięki długim wysiłkom i wielu trudom zyskałem dla was, wyszło wam na dobre i żebyście nie mieli kłopotów z oddychaniem w takim pozahistorycznym środowisku, jakiego doświadczył wasz ojciec. Moi rodzice byli na swój sposób ascetyczni i bogobojni, ale

ich światopogląd stanowiący próbę *rodzinnego* przewyciężenia *nihilizmu* otaczającego ich w młodości sam był skażony nihilizmem. Nie winię rodziców, gdyż zbyt wiele zrobili nie tylko dla nas, ale i sami dla siebie w sensie immanentnego przewyciężenia pozytywizmu przez stworzenie w jego łonie pozytywistycznej religii rodziny. Jednak, powtarzam, był taki przerażający okres rosyjskiej historii i ileż dusz zostało przez niego okaleczonych, ileż czystych serc zaznało nieszczęścia i bezdomności! Nie mieć poczucia żywej więzi z dziadami i pradziadami – znaczy nie mieć dla siebie punktów oparcia w historii. Chciałbym móc dokładnie ustalić, co właściwie robiłem i gdzie dokładnie byłem w każdym z momentów historii naszej ojczyzny i całego świata – oczywiście w osobach moich przodków. Tej wiedzy byłem pozbawiony, chociaż zawsze czułem, sam nie wiedząc, czemu, że nasz ród jest bardzo stary i dlatego dla nas – dla Fłorienskich – możliwość takiego historycznego samookreślenia w gruncie rzeczy nie jest wykluczona.

Lecz tak czy owak dorastałem bez przeszłości. Oto dlaczego, sposobiąc się do opowiedzenia wam, moi synkowie, o swoim życiu i życiowych wrażeniach, świadomie ograniczam treść tej opowieści do kręgu świadectw, który był mi bliski i przenikał moją świadomość od dzieciństwa. Inne świadectwa, otrzymane przeze mnie później, przedstawię wam w odrębnej pracy, już o charakterze naukowym; jeśli zaś tutaj wśliźnie się coś z tych świadectw, to jedynie na tyle, na ile jest to bezwarunkowo konieczne do zrozumienia mej opowieści. Tak będzie mi łatwiej dać wam wyobrażenie o duchu naszej rodziny, o ustroju naszego życia, o moich początkowych zainteresowaniach i o zajęciach członków rodziny. Poza tym jedynie w ten sposób zdołam odmalować wam odosobnienie naszej „wyspy”.